Poczta opłacona ryczałtem

PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI POLSKIEJ

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. - P. K. O. № 2440

ROK VIII. № 178 (15) 30 Kwiecień 1931.

DROGA WYJŚCIA

Życiem, t. j. rozwojem lub upadkiem klas, społeczeństw i narodów rządzą umiejętnie szczepione im i kultywowane prądy umysłowe.

Mylne jest zdanie naszej Opozycji, że dyktatura dotychczas utrzymuje się u nas wyłącznie dzięki sile bagnetów, w błędzie też jest Sanacja przypuszczając, że „naprawiony" system demokratyczno-liberalny może przedłużyć czas jej trwania poza okres życia ludzkiego.

Pojęcie o jedności i ciągłości państwowej władzy suwerennej, które rok ósmy w społeczeństwie polskiem propagujemy, musimy stwierdzić, że pomimo przeszkód, zyskuje sobie oparcie dla dalszego u nas ugruntowania się.

Stwierdzić też należy, że tylko na tej ogólnie w całym narodzie postępującej ewolucji pojęcia o jedności i stałości władzy suwerennej w Polsce doszła do skutku obecna dyktatura i na tych nowych pojęciach, jak na fundamencie, utrzymuje się ta dyktatura nadal, pomimo jej zwłoki i niechęci do konkretnych zasadniczych reform, popełnianych błędów i okrucieństw oraz ciągłego nawrotu do anarchizujących społeczeństwo zasad demokratycznych.

Nie będziemy w błędzie, jeżeli na tej stale, lecz powoli postępującej u nas ewolucji pojęć o władzy suwerennej, będziemy szukać drogi wyjścia z obecnej nienormalnej sytuacji ustrojowej, w jakiej się z własnej winy znaleźliśmy.

Jak widzimy obóz sanacyjny zjednoczył w swych szeregach nie tylko ideologów zaślepionych afektem do osoby obecnego dyktatora, lecz także i całe masy aferzystów i macherów, robiących nienajgorszą karjerę i interesa na obecnym przejściowym ustrojowym okresie Polski dzisiejszej i dążących do utrzymania swego stanu posiadania za wszelką cenę.

Cały też sanacyjny obóz dobrze to rozumie i czuje, że nagłe jego zejście z powrotem na teren normalnego ustroju liberalno-parlamentarnego bez jaskrawego wykorzystania przewagi materjalnej i administracyjnego przymusu, grozi mu zapadnięciem się i zupełną zagładą.

To też zmysł samozachowawczy obozu sanacyjnego, zmusza go obecnie być dobrym reżyserem. Pełne szpalty jego dzienników zapełnione są tyradam o demokracji, a tymczasem, w rzeczywistości, szuka on sposobów i dróg jakby uniknąć momentu oddania władzy państwowej w ręce przedstawiciela innego ugrupowania, po normalnem skończeniu się obecnej dyktatury.

Sanacyjni wnioskodawcy „naprawy" naszej konstytucji, jak piskorze w sieci wiją się i wykręcają, widocznie unikając uchwalenia nawet tego projektu zmiany konstytycji, który dzisiaj sami do Sejmu wnieśli.

Plebiscytowy wybór Prezydenta (wznowienie elekcyj) napawa naszą sanację obawą i zwątpieniem: czy uda się ta manipulacja, podobnie jak ostatnio przeprowadzenie wyborów? czy zdobędą potrzebne na to środki pieniężne? czy będzie wybrany ich kandydat?

To też nasi sanatorzy poważnie martwią się już dzisiaj i łamią sobie głowy, jakby w tej przyszłej nowej sytuacji nie dać się obejść odsadzonym obecnie od władzy suwerennej menerom innych partyj politycznych.

W dyskusji i w dzisiejszej prasie sanacyjnej jest to temat najwięcej aktualny.

Między innemi, na specjalne wyróżnienie zasługuje głos senatora z B. B. p. R. Błędowskiego, (vice-prezydenta m. Warszawy) który przyznaje, że wybór Prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe lub przez plebiscyt „najczęściej wysuwa na ten urząd osoby bardzo przeciętne, mało twórcze i pozbawione, względnie unikające nawet ujawnienia, swego wyrazu indywidualnego".

„Przypadek, jeśli nawet nie szachrajstwo polityczne, triumfują tu w całej pełni". „Tymczasowość tej władzy jest zawsze stygmatem jej słabości", pisze p. senator Błędowski z klubu B.B.

A czyż nie to samo twierdzimy i wbijamy w polskie mózgi od całego szeregu lat?

„Nazwa Prezydenta nie ma żadnej podstawy u nas poza ewentualnemi analogjami i kilku innemi urzędami“, a „tradycyjna nazwa Naczelnika (Głowy) Państwa wydaje mi się znacznie właściwszą, zwłaszcza, że Szef Państwa Polskiego, niestety, wywodzi się sukcesyjnie z ducha i woli pierwszego Naczelnika Państwa“,—pisze dalej p. sen. Błędowski.

Jest to sprawa dla nas personalnie całkowicie obojętna, gdyż nie o osobę, lecz o spokojną i trwałą dalszą formę rządów w Polsce nam chodzi.

Krytykując i zwalczając niedorzeczność dalszego wyboru suwerena — Naczelnika Państwa przez plebiscyt, jak to proponuje projekt Klubu B. B., p. sen. Błędowski rzuca myśl zrealizowania u nas sukcesji władzy suwerennej z wyboru, i pisze o tem w sposób następujący:

„Człowiek wartościowy, którego władza jest w zasadzie dożywotnia i niezależna, wyznaczając swego następcę na urząd odpowiedzialny i również dożywotni, człowiek będący duchowym dynastą, ma niewątpliwie mniej szans fałszywego wyboru, aniżeli naród „plebiscytowy“ lub „zgromadzeniowy“.

My z „Patria“ sądzimy, że ten projekt, pomimo całej jego niezwykłości i trudności wykonania, jest rozumniejszy i praktyczniejszy, niż długotrwała i wyczerpująca walka wyborcza o stanowisko suwerenne w Państwie, czekająca nas w razie zmiany Konstytucji w myśl projektu B. B.

Jeżeli zaraza demokratyczna nie opanowała jeszcze wszystkich kierowników Sanacji i nie zamroczyła ich umysłów, winni oni pójść po linji tego projektu.

W przeciwnym razie czekają całą naszą Sanację w najbliższej przyszłości może jeszcze jeden lub dwa sukcesy, ale w końcu przy tej hazardownej i szulerskiej grze w loteryjkę wyborczą Sanacja nasza musi przegrać, a przegra wtedy wszystko to, co dotychczas zdobyła i opanowała.

Rozwiązanie sukcesji władzy suwerennej, proponowane przez p. sen. Błędowskiego, miałoby u nas i ten dobry skutek, że przy tym systemie przekazywania dożywotniej władzy suwerennej dość łatwo i w szczęśliwym momencie przeszlibyśmy w Polsce od utrwalonej zasady duchowego dynasty do zasady dynasty — monarchy dziedzicznego.

W Polsce sprawa monarchizmu jest dlatego trudną, że nie mamy ani odpowiedniej dynastji, ani zdrowej tradycji monarchicznej.

Dynastji, jak to się mówi, „nie wytrząchniemy z rękawa", a na dobrą tradycję, jak to zresztą widzimy u innych szczęśliwych narodów, składają się stulecia.

Na jedno i drugie naród Polski musi dopiero zapracować, aby wytworzyć u siebie niezbędny do utrzymania w całości, w stałości i w sile aparat władzy suwerennej.

Z głębi naszego sumienia musimy to przyznać, gdyż innego spokojnego wyjścia dla uniknięcia bratobójczych walk i powszechnego zamętu i upadku, po normalnem skończeniu się obecnej dyktatury, nie widzimy.

H. O.

„Granda" Grandów

Powiedział był Lenin, że drugim krajem, gdzie zapanuje bolszewizm będzie Hiszpanja.

Do pewnego stopnia trafił, gdyż już Hiszpanją rządzą „Kiereńscy" tamtejsi.

Król Alfons Bourbon nie abdykował wprawdzie, ale władzę monarszą swoją „zawiesił". Czeka na oprzytomnienie opinji publicznej.

Prawdopodobnie kraj czekają bardzo przykre wstrząśnienia wewnętrzne, ale nie zdaje się aby miało dojść do „wolności" a'la russe.

Być może, że Alfons za parę lat wróci na tym samym pancerniku, na którym wyjechał był w kwietniu 1931 r.

Wszystko jest możliwe.

Nowe doświadczenie dziejowe dołącza się do dawnych, że przewrotów nigdy nie wywołuje tak zwany lud, ale sprawiają je inteligenci — grandezza, czy to arystokratyczna, czy intelektualna. Możni tego świata! Zazdroszczą najmożniejszemu, to jest królowi — królewięta, jak to znamy i z historji Polski.

Dzieje im się za dobrze na tym świecie, więc popełniają głupstwa (jak burżuazja francuska w roku 1789). Więc buntują lud, któremu łatwo wyperswadować, że będzie mu się działo lepiej, gdy się usunie tyrana.

Adwokaci, profesorowie uniwersytetów, za nimi młodzież zawsze zapalna, zarówno łatwo zapalająca się do złego jak i do dobrego, przewodniczą każdemu ruchowi. Lud prosty stoi za nimi w ogonku.

Przewrót hiszpański nie wróży Europie nic dobrego — jest symptomatem złym. Bolszewicy tryumfują, że na Zachodzie powstało nowe polityczne miejsce zarazy, że niedługo wezmą „złoto" francuskie od tyłu, t. j. od Pirenejów, że Marokko a wraz i Afryka Północna mogą stać się nowem ogniskiem pożaru dla „zgniłego Zachodu".

Powiedział, zdaje się Thiers, że żadna rewolucja w Europie nie zwycięży, chyba pod warunkiem, że Anglja będzie pod rządem socjalistów. A właśnie Anglja jest pod rządem socjalistów.

Piętnaście lat było przerwy, to jest pokoju od roku 1815 do 1830. Według rytmu historycznego zbliża się do nas data rok 1933, 1934 lub którykolwiek dalej.

Przewrót hiszpański jest pozatem niewątpliwie na rękę Niemcom, Anszlussowi i pancernikom niemieckim nowego typu.

Chwilowo ubyło jedno państwo porządkowe, do tego romańskie, więc Mitteleuropa zyskała nowy atut.

Nienapróżno Paryżanie witali z entuzjazmem przybyłych do Paryża króla i królowę hiszpańskich.

Bourboni w Madrycie to pokój Francji, to sciana odtamtąd pewna.

Republika (jaka?) w Madrycie to absolutna niepewność jutra. Więc witano Alfonsa w Paryżu, jako dobrego ducha, który odchodzi.

Niepodobna oprzeć się wrażeniu, że historja Don Kiszota odsłania się nam w nowym filmie. Zamiast tamtego z la Manszy, cierpiącego na obłęd romantyczny, widzimy Don Kiszota chorego na obłęd „wolności".

Grandezza rycerska stała się dziś „grandą" polityczną. Dostaną w łeb i inni grandowie no i Sanszo Pensa, to jest lud.

Alfons XIII będzie czekać na przesilenie, jest to jego powinność, jako monarchy, to jest pierwszego sługi narodu i kraju.

Niema nic odpowiedniejszego jak przytoczyć ustęp z paryskiego Temps'a (20 kwietnia), to jest ze źródła republikańskiego:

„Każdy naród jest prowadzony (wtedy, gdy mówią mu, że jest suwerenem i sam wierzy, że nim jest) przez garstkę polityków zręcznych, popartych przez grupę wtajemniczonych (iluminatów), którym znowu dostarcza pieniędzy paru bogaczów. Za kulisami historji zawsze znajdziemy tam tych rzeczywistych sprawców wszelkich rewolucyj, zwłaszcza takich, które lud uważa za swoje dzieło...

„W rzeczywistości zmęczona, zniechęcona masa ludności nosi w sercu pragnienie spokoju, stałości i trwania".

Kto wie? Jeżeli król wyjechał z Hiszpanji, spragnionej „wolności", to jest oszukanej przez polityków, być może, że król wjedzie niebawem do Francji, gdzie ludzie zaczynają się pono orjentować co w rzeczywistości warte są obiecanki „wolności republikańskich".

W Polsce dawniej mówiono trafnie „złota wolność". Złota rzeczywiście, bo kupuje się ją za złoto, czyli że suwerenem jest złoto.

Czy warto dla takich celów wylać naparstek krwi? — na tron dla Rotszylda?

Co za tragiczne i naiwne stworzenie jest człowiek i to właśnie wtedy, gdy zdaje mu się, że odrywa się od ziemi i wzbija się na skrzydłach.

K. S.

Fatalne skutki błędu

Niemcy do unji celnej z Austrją, przygotowały grunt już od lat kilku.

„Mitteleuropa" powstaje. Powstaje widmo dawnych czasów, dawnego Cesarstwa Niemieckiego, hegemona średniowiecza, wiekowego antagonisty państwa francuskiego.

Jest igraszką losu, że takie skupienie siły niemieckiej jest efektem ideologji demokratycznej, reprezentowanej przez dwie „rewolucje", francuską i amerykańską, ideologji republikanów francuskich i Wilsona.

Oparły one na idei „wolności ludów" zasady traktatu wersalskiego, z zacietrzewieniem błędu rozbiły kilka monarchij, powołały na krótką chwilę dziejową maleńkie narodki do funkcyj państwowych, a w gruncie

rzeczy doprowadziły do takiego stanu politycznego, który prowadzi do supremacji najliczniejszego, najjednolitszego, najlepiej zorganizowanego narodu nad innymi.

Europa jutrzejsza podobna wydaje się do izolowanego jeziora, gdzie szczupak niemiecki będzie miał wspaniały pokarm z drobnych rybek.

Błąd demokratyczny jest dlatego tak fatalny w skutkach, że przeczy on zdrowej logice życia.

Narodów równych niema, są silniejsze i słabsze.

Monarchje mogą być kilko - narodowe, republiki muszą dążyć do unifikacji, bo inaczej, oparte na grze wyborczej, ulegają rychłemu rozprężeniu.

Bezpieczeństwo dla słabych narodów jest w monarchjach. Republiki je niwelują.

Że międzynarodówka socjalistyczna dąży do republiki, jest to zrozumiałe. Odrzuca ona nacjonalizmy.

Ale, że narodowe demokracje, lub wogóle inne postacie nacjonalizmu lubują się w republikanizmie, jest to trudne do zrozumienia. Nie rozum tu działa, lecz namiętności.

Niemcy dzisiejsze mają znakomite pole do gry politycznej.

Głównymi ich przeciwnikami politycznymi, jak zresztą już było i w średniowieczu, są: Francja i Polska.

Polakom w najwyższym stopniu musi chodzić o siłę naturalnego wojownika francuskiego. Ostatecznie największy pojedynek polityczny to Niemcy i Francja.

Można pacyfikować, ale ze względu na kruchość wszelkich kombinacyj, jest to tylko odkładanie konfliktów.

Wydaje się, że genjalny naród francuski ma wiele kłopotów ze swoją republiką parlamentarną.

Wprawdzie Francja jest krajem najmoralniejszym z tego względu, że wszystkie „świństwa" tam ostatecznie wychodzą na wierzch, ale korupcja wielu resortów rządowych i parlamentarnych dochodzi tam już do rozmiarów cynicznych.

Świeże afery banków (Hanau, Oustric, i Aero) o stokroć gorsze niż dawna Panama, ministrowie na żołdzie giełdziarzów — osłabiają znacznie siłę narodu francuskiego wobec planów i rewindykacyj niemieckich.

„Nie rozbijajcie oskarżeniami republiki!" — tym argumentem bronił się minister Flandin z trybuny parlamentarnej, gdy i jemu zarzucono styczność z giełdziarzami.

„Republika jest na żołdzie cudzoziemców" — piszą socjaliści francuscy. Bo któż to jest za plecami giełdziarzów?

Demokracja to rząd pieniądza, czyli rzecz prowadząca do roskładu.

Wierzymy w siłę odporu narodu francuskiego, mimo fatalne idee, któremi zaraziła i nas Rewolucja i próżne hasła „wolności". Bo inaczej musielibyśmy powiedzieć: koniec cywilizacji.

Vir.

Druga strona medalu

(Na marginesie gospodarki p. A. Loreta).

Objęcie w roku 1927 przez Lasy Państwowe, poza czynnościami czysto hodowlanemi oraz administracyjnemi, jeszcze czynności przemysłowych i handlowych—obrotu materjałami wyrobionemi w zakresie własnym, miało być momentem zwrotnym w dziedzinie „racjonalnej" gospodarki i poza całym szeregiem dobrodziejstw dla Państwa, wykazać, że lasy państwowe mogą zasilić Skarb Państwa w sposób dotychczas niebywały.

Nieudolnego, nieumiejętnego, biednego przemysłowca prywatnego miały zastąpić wyczarowane przez genjusza zastępy „doświadczonych" urzędników, którzy nietylko mieli do kas Skarbu odprowadzić pozornie nadmierne zyski prywatnego przedsiębiorcy, lecz wprowadzić nowoczesne metody w wykorzystaniu drzewa, stworzyć nowe wytwórnie, zużytkować na zasadzie nowoczesnych zdobyczy naukowych wszystkie odpadki i t. d., i t. d.

Wszelkim pośrednikom była wypowiedziana wojna. Bezpośredni kontakt z zagranicą był hasłem dnia.

Lasy państwowe podjęły się również, jako najgłówniejszy producent w kraju, uregulować rynek wewnętrzny, wywrzeć swój wpływ decydujący na ukształtowanie się cen i nie dopuścić do ich obniżenia.

Z tych pięknych głosów, a jeszcze piękniejszych zamierzeń dzisiaj została tylko legenda, i to smutna legenda.

Ostrzegano sfery miarodajne przeciwko nowej polityce. Z cyframi w rękach udowadniano nierealność tych wszystkich genjalnych projektów. Nic jednak nie mogło przekonać organa nadzorcze: ani interpelacje sejmowe, ani sprawozdania kontroli państwowej, ani opinja publiczna.

Na wszystkie zarzuty zawsze odnajdywana była genjalna obrona. To wyjątkowe ceny umowne, wysokie napozór, gdyż warunki techniczne niweczyły tę wysokość pozorną, to ceny zaiste wysokie na niektóre wysokowartościowe, ale nieliczne, sortymenty, to wysoko preliminowane remanenty.

Dla osiągnięcia cyfr dochodu, preliminowanych z tego przedsiębiorstwa do Skarbu, nie wystarczały oczywiście etaty przewidziane planami gospodarczemi, które i bez tego prawie wszystkie przewyższały etaty normalne.

Trzeba było „dorębywać" i przytem wysokowartościowe gatunki.

Nie jest naszem zadaniem w ramach tego krótkiego artykułu powtarzać wszystkie cyfry, tak często już wymieniane, charakterystyczne dla przedsiębiorstwa „Lasy Państwowe". Znajdą one we właściwym czasie należyte oświetlenie i ocenę. Chcemy jednak podkreślić, że zgodnie z preliminarzem budżetowym na rok 1929/30 po stronie dochodów preliminowane było od prowadzenia tartaków przeciętnie Zł. 120.— za 1 metr tarcicy w obrębie Dyrekcji Białowieskiej.

Rzeczywistość wykazała jednak, iż zamiast preliminowanych zł. 120.— za 1 metr sześcienny tarcicy, na tartakach w Białowieży, materjał eksportowy sprzedawany był do cenach od Ł. 6.— do Ł. 8.10 — za 1 std. franco wagon Gdańsk, co odpowiada za 1 metr sześcienny loco wago st. Białowieża, lub Hajnówka Zł. 45.— do Zł. 67.— W tym samym stosunku obniżyły się i ceny na materjał krajowy.

Oczywiście usłyszymy odpowiedź o doskonałych cenach, osiągniętych od sprzedaży sleeprów, zwalanie wszystkiego na ogólny kryzys gospodarczy, dumping sowietów i t. d.

Czy duping wpłynął na to, że genjusz (p. Loret) nic nowego w swej gospodarce nie wprowadził? Piłuje, od tak sobie, jak każdy starozakonny, na starych niemieckich tartaczkach, wzorując się ślepo, ale nieudolnie na wzorach „nieudolnych" przedsiębiorstw prywatnych.

Nie słychać również nic o bezpośrednich kontaktach zagranicznych. Sytuację sprzedaży bezpośredniej zagranicę musiał ratować, aż znienawidzony tak jeszcze niedawno — Salman Szalit. Pośrednicy a la Schönberg (Gdańsk), Comité de bois (Paryż), Epstein (Gdańsk) oraz inni zastąpili dumnych anglików, francuzów, holendrów i szwajcarów.

Genjalne posunięcia sprzedaży kredytowej chłopom przysporzyły nie tyle gotówki, jak spraw sądowych.

Oddziaływanie na rynku wewnętrznym ma skutki wprost demoralizujące. Na fikcyjne hipoteki dokonywane są sprzedaże z lasów państwowych osobom nic z przemysłem drzewnym nie mającym wspólnego. Ci zaś, zakupione w ten sposób na warunkach kredytowych drzewo, odsprzedają go zaraz dalej za gotówkę po cenach niższych od cen kupna.

A las milczy... Szumią tylko jodły, iż — wyrąbano dużo, dużo ponad to, co normalna gospodarka leśna i ustawa o ochronie lasów pozwala. Lecz — est modus in rebus. Zwykły śmiertelnik winien przestrzegać przepisy. Grozi mu za najmniejsze przekroczenie wyrębu przepisanego i poczwórna kara pieniężna w stosunku do wartości nieprawnie wyrąbanego własnego nawet drzewka i koza.

Bo jakże tak lekkomyślnie można marnować majątek narodowy?

Co innego jeśli to robi genjusz naszego etatyzmu, przy gospodarce którego kolej rębności następowaćby musiała dla drzewa iglastego nie za 80 względnie 100 lat, ale za 10 względnie 20.

A może i to potrafi udowodnić w 100% p. Loret?

On wszystko umie i może.

R. Blank.

O naprawę naszej akcji morskiej

Wszczęty przez nas i intensywnie (propagandowo) prowadzony w „Patria" alarm w sprawie uporządkowania naszej akcji morskiej, gmatwanej przez Komitet Floty Narodowej, wydaje już rezultaty.

Miesięcznik marynarki wojennej „Przegląd Morski" w zeszycie 25 z roku bieżącego w artykule wstępnym p. t. „Viribus unitis" wystąpił przeciwko obecnej anarchji zbiórkowej i marnowaniu funduszów zebranych przez instytucje (jak pisze „Przegląd Morski") — „szczytnie do tego samego celu dążące, a jednak sprzeczne w założeniu i często wojujące między sobą" — w sposób niewłaściwy (znów zacytujemy słowa „Przeglądu Morskiego") t. j. „na koszty handlowe, administracyjne, organizacyjne i inne".

Pisząc o nieuzgodnieniu naszej akcji morskiej, a właściwie o nieuzgodnieniu z innemi instytucjami tej akcji przez odpowiedzialny za to nasz Komitet Floty Narodowej, „Przegląd Morski", rzecz naturalna, nie wymienia w swym artykule, jako organ rządowy, głównego winowajcy p. gen. Zaruskiego, lecz wynika to z całej treści jego artykułu.

Bardzo słusznie „Przegląd Morski“ zaznacza, że „marynarka handlowa, jako przedsiębiorstwo o charakterze dochodowym, naogół nie powinna powstawać ze składek społeczeństwa, z wyjątkiem okrętów szkolnych lub ratowniczych“. Jest to zdanie zupełnie sprzeczne z akcją wszczętą i prowadzoną od roku przez p. gen. Zaruskiego nad zbiórką na okręty handlowe,

Podnosząc ambicje regjonalne i zawodowe, nie koncentrując akcji swej nad zbiórką funduszów, wyłącznie na cele wzmocnienia i budowy polskiej floty wojennej, p. gen. Zaruski, jako sekretarz Komitetu Floty Narodowej (polskiego Flottenvereinu) stwarza dysonans i chaos tam, gdzie winien panować jasno wytknięty cel i program zgóry na szereg lat ustalony.

Stanowisko „Przeglądu Morskiego“ jest logiczne i konsekwentne, a działalność p. gen. Zaruskiego jest nielogiczna i niekonsekwentna, gdyż sprowadza na manowce sprawę tak dla Polaków jasną i żywotną, dzięki brakowi zmysłu organizacyjnego u kierownika faktycznego Komitetu Floty Narodowej i bezczynności czynników rządowych (Komitetu Rady Ministrów), odpowiedzialnych za stan obecny naszej akcji morskiej.

„Przegląd Morski“ nie może wytknąć faktycznych winowajców, to też tylko wskazując brak właściwego celu u kierowników naszej akcji morskiej, biada nad marnotrawieniem i „magazynowaniem“ zebranych funduszów przez najrozmaitsze instytucje i dyskredytowaniem samej akcji przez różne „ciemne indywidua“.

Tymczasem p. gen. Zaruski, postawiony przez nas pod pręgierz publiczny za marnotrawienie funduszów publicznych, zebranych na akcję morską (jakby wypowiedzenia się prasy na ten temat nie było), tracąc oparcie w „Kurjerze Czerwonym“, który po naszej akcji zlikwidował swego niefortunnego obrońcę p. gen. Zaruskiego „referenta od spraw morskich“ i oddał ten referat w rozumniejsze ręce (p. „Kurjer Czerwony № 65 z 20/III r. b. art. p. t. „Czas skończyć ze szkodliwemi sklepikami „patryotyzmu“ — czyli trwonienie i magazynowanie ofiar publicznych na polską marynarkę“) — wymyślił dla siebie nowy sposób rehabilitacji i wydał, naturalnie z funduszów Komitetu, nowy organ p. t. „Polska Flota Narodowa“ mający usprawiedliwić jego dotychczasową bezczynność.

Każdy, kto zna dzisiejsze warunki wydawnicze i podsumuje koszty autorskie, redakcyjne, drukarskie, administracyjne, ekspedycyjne i pocztowe — przyznać musi, że „Polska Flota Narodowa“ jako organ „Stołecznego Komitetu Floty Narodowej“ (20 dużych kolumn i kolorowa dwóbarwna okładka) przynieść musi i przyniesie w ciągu roku poważny deficyt, który tylko obciąży i zmniejszy fundusze Komitetu Floty Narodowej.

— „Wy piszcie, a ja swoje będę robił“ — bo za moją osobą stoi, jak mur, sam premjer p. pułk. Sławek“ — bije ukryta, choć nie wydrukowana, myśl na pierwszej stronicy № 1 „Polskiej Floty Narodowej“.

Każdy tę ukrytą myśl p. gen. Zaruskiego odgadnie widząc w nowem czasopiśmie na tytułowej jego karcie podobiznę i autograf p. premjera Sławka.

Prawdopodobnie p. premjer Sławek nie zna bliżej „akcji morskiej“ p. gen. Zaruskiego i dlatego tak lekką ręka, ot tak „na odczepnego“ i z dobrego serca swój autograf dla № 1 „Polskiej Floty Narodowej“ napisał.

Pomijając fakt nowego nadwyrężenia funduszów Komitetu Floty Narodowej, p. gen. Zaruski wydając „nowy“ swój organ zapomina, że istnieje już wydawnictwo „Morze“ — organ Ligi Morskiej i Rzecznej.

To wydawnictwo — „marzenie ideowych przyjaciół“ (tak pisze w odezwie „od Redakcji“ p. gen. Zaruski) będzie, jak i każda inna illuzja p. gen. Zaruskiego drogo kosztować społeczeństwo. Tutaj tylko popłyną do kieszeni „autora“ (w rodzaju Z. Andrzejowskiego) drukarzy, papierników i t. d. tysiące złotych ofiarnie zebrane na „akcję morską“, która przetwarza się na „akcję papierową“.

Wprawdzie p. generał, jako poeta, prawdopodobnie gratisowo, będzie urozmaicał szpalty „Polskiej Floty Narodowej“, lecz tam gdzie trzeba zmysłu organizacyjnego, oszczędności i planu na lata zgóry — liryczne kwalifikacje p. gen. Zaruskiego stanowczo nie wystarczają.

„Na zew, setki tysięcy, jeżeli nie miljony ludzi dobrej woli odpowiedziało. W ciągu trzech lat powstało — około tysiąca filij Komitetu Floty Narodowej w całej Polsce“ — czytamy o tem co już dokonano w pierwszym artykule p. gen. M. Zaruskiego.

Kto odpowiedział? — Setki tysięcy, (ą gdzie te fundusze?) Co powstało? — tysiąc filij Komitetu?

To ma być prawdziwy czyn budowania polskiej floty? Gdzie logika?

W roku 1930 p. gen. Zaruski, stojąc na czele akcji Komitetu Floty Narodowej, zebrał w 15 województwach zaledwia zł. 239.000, a wydał na koszty administracyjne (pensje personelu, świadczenia socjalne, koszty handlowe, propagandę i t. p.) zł. 117.000, czyli prawie 50% zebranej kwoty, (powtarzamy po raz piąty) kiedy jednocześnie działający na terenie 1 województwa pomorskiego gen. Pasławski zebrał w tymże 1930 r. przy kosztach administracyjnych 5% sumę zł. 288.000.

Czynniki miarodajne muszą nareszcie przerwać, ośmieszającą nas przed zagranicą, tę zabawę w „Komitet Floty Narodowej, i zreformować statut uniemożliwiający Komitetowi organizowanie „filij“ i zbiórkę jednozłotówek, a powierzając mu wyłącznie funkcje nadzorcze nad organizacjami pracującemi nad powiększeniem funduszów naszej wyłącznie wojennej (nie handlowej) floty morskiej.

Jeżeli p. gen. Zaruski, jako sekretarz Komitetu Floty Narodowej tę prostą sprawę pojmuje inaczej, będziemy stale ten fałszywy punkt jego widzenia zwalczać i nadal aż do skutku.

H. Olszewski.

Demokracja w opałach 4)

POSIEDZENIE III-cie

Dzik. Panu zaś uśmiecha się przynajmniej koncepcja „Pielgrzyma“. Adam, wszakże pojmował ją bardzo swoiście, mianowicie, jako tylko środek do celu, którym dlań była wolność narodów. Wolność od absolutyzmu, za ostoję którego uważał „trójcę szatańską“ z „Ksiąg Narodu Polskiego“: Fryderyka, Katarzynę i Marję Teresę. Rozwijając swoje pojęcie o Polaku, jako urodzonym demokracie i republikaninie, powiada on w dalszym ciągu: „Polak, przybierający tytuł demokraty i republikanina, zdaje się nam być podobnym do biskupa, któremuby się zachciało tytułować diakonem“,—owe bowiem tytuły, według Adama, to tylko pierwsze święcenia, święcenia przygotowawcze.

Obwiepolski. Nie mam nic przeciw temu rozwinięciu.

Koroniec. Koncepcja republikańska Mickiewicza była utopijna, marzycielska. Patrzył on na nią przez pryzmat mesjanizmu polskiego, który również jest już przeżytkiem historjozoficznym. Jak on był daleki od ideologji demoradykalnej, daremnie usiłującej go sobie zaanektować, świadczy choćby fakt, że w „Księgach Pielgrzymstwa" żydom przypisuje kult rewolucyjnej trójcy bałwanów: Wszechmocy ludu, Równości i Braterstwa.

Dzik. Ironizował z russeańskiego dogmatu wszechwładzy ludowej:

„Ludu, głosuj i zrób mi ze słoty dzień ładny!
Lecz ja, sceptyk szkaradny, wątpię, żeś wszechwładny!"

Ironizował i z wyborów na zasadzie równości, przypuszczającej fikcję powszechnego równouzdolnienia:

„Mówią, że Lapończycy na zimy miesiące
Zwykli sobie z gwiazd jednę obierać za słońce;
Gdy widzą, że obrana źle grzeje i świeci,
Idą od tej do drugiej, od drugiej do trzeciej,
A tak, ciągnąc sejmiki aż do zimy końca,
Nie mogą się pogodzić na obranie słońca."

Koroniec. Mickiewicz był wrogiem, nie monarchizmu, lecz absolutyzmu, jakiego był świadkiem i którego ofiarą padła była szlachtowładcza Polska. Widać to z „Ksiąg Narodu Polskiego". „A królowie,— mówi Adam — pomazani w imię Boga, uznali nad sobą prawo Boże, i wróciła na ziemię Sprawiedliwość". Która zaś, pytam, republika rzeczywista uznaje nad sobą szczerze i w pełni prawo Boże, o ile je uznaje? Każda w zasadzie, jako z założenia, wychodzi z paragrafu III-go Deklaracji Praw Człowieka: „Wszelka władza pochodzi od ludu".

Chadecki. Tę zasadę można pojmować względnie. Nic nie przeszkadza uznaniu, że sama władza ludu pochodzi od Boga.

Koroniec. Nie byłaby to już wszechwładza. Trzeba byłoby, zresztą, bardzo idealnego ludu, żeby pokusie wmawianej weń wszechwładzy własnej nie uległ. Taki lud wszakże nie byłby chciwy władzy i oddałby ją chętnie monarsze z łaski Bożej.

„Ale królowie zepsuli wszystko — stwierdza dalej Adam. — Bo królowie stali się źli i szatan wstąpił w nich". Co to za szatan, pokazuje się ze zdania, że, dogadzając królom, filozofowie „na sprzedaż", jak ich zowie Krasicki, — „dowodzili zaraz, że głupstwem jest wojować za wiarę", ale że należy raczej prowadzić dywersyjne wojny zaborcze w imię różnych bałwanów. Jestto więc szatan niewiary, który, wyzwolony przez republikę, opętał także i monarchję i przybrał miano absolutyzmu oświeconego. Natchnione tym złym duchem oświecenie Adam nazwał „głupstwem Europy". Ale, jednostronnie narzuciwszy rewolucji swą własną potężną dążność do politycznej wolności ludów, a widząc, niemniej jednostronnie, jedynego jej wroga w jedynowładczym despotyzmie, Adam nie dostrzegał w nim zbawiennej nie tylko dla tronów, ale i dla ludów, reakcji przeciw zgubnym a wstecznym zasadom rewolucji.

Dzik. Mimo to jednak Adam był zwolennikiem władzy silnej, nieograniczonej, wierząc w jej u nas umiar, a to na mocy naszego ducha narodowego, przenikniętego ideałami ewangelicznemi. „Pielgrzym Polski" ustami Adama się skarżył, że mu zarzucano, jakoby, przyznając władzy

narodowej moc nad życiem i mieniem obywateli, uprawniał rozbój i grabież. W odpowiedzi na to powołał się na przykłady ducha umiaru, jaki okazywali przywódcy powstania Listopadowego.

Koroniec. „A królowie, tak myśląc, myślili glupio“ — wyrokuje Adam. W myśl więc jego, król głupi to król bezbożny. W istocie, pozatem, że ateizm jest najwyższem głupstwem, dla monarchy szczególnie jest to głupstwo człowieka, podcinającego gałąź, na której siedzi. Natomiast dla republiki ateizm jest racją stanu najwyższą, obliczoną na benefis samowładczej Bestji apokaliptycznej.

Dzik. Król głupi w sensie pospolitym, w jakim o „jednym wodzu“ mówi aforyzm Mickiewicza, może być tylko przypadkiem; gdy tłum przypadkiem tylko może być mądry, nawet kiedy się składa z senatorów. „Senatores boni viri, senatus autem mala bestia“!

Chadecki. Szalony postęp od wczoraj, kiedy to pan marszałek obawiał się króla głupiego!

Koroniec. Czterdziestoletni bojownik republikanizmu, Benoist, rozczarowany do niego, stwierdził, że królowie francuscy byli przeważnie ludźmi miernymi, a oto, patrzcie, powiada, ich dziełem jest Francja! Które to dzieło, dodajmy, usiłuje zburzyć republika...

Socjałowicz. Broni pan swego prozelity, jak i Adama, a przecież ze swojej „Trybuny“ Adam bronił przed aresztem obywatela Proudhona, sławnego tem, że własność nazwał kradzieżą. Można stąd zawnioskować, że, gdyby żył dzisiaj, ten trybun wolności ludów byłby marksystą.

Dzik. Wniosek mefistofeliczny. Na to Adam był zbyt głęboko religijny i narodowy. Bronił Proudhona wcale nie jako twórcy osławionego paradoksu. On, republikanin, bronił go przeciw republice Ludwika Napoleona, której ofiarą padła niebawem i jego własna „Trybuna“. Możebyś, Mefistku, zaryzykował raczej przypuszczenie, że wieszcz-trybun, jako zwolennik nie tylko silnej władzy, lecz także idei legjonów, byłby dziś piłsudczykiem quand même, nie jak wy, coście Piłsudskiego zdradzili — dla Marksa. Że, owszem, uznałby w marszałku wcielenie wieszczonego przez siebie cud-bohatera, którego imię Czterdzieści i Cztery.

Socjałowicz. Pan marszałek pozazdrościł mi mojej roli Mefista, pozbawionego nawet mefistofelicznej pociechy: „Solamen miseris socios habuisse dolorum“.

Dzik. Pocieszałeś się wszak panem Chadeckim...

Chadecki. Protestuję!

Socjałowicz. Dzięki Adamowi, nietrudno mi się z sidła pana marszałkowego wywinąć. Wierzył on, że u nas „żaden gatunek pizystracki ani kromwelski się nie przyjmie“. Tymczasem się przyjął. Wymownie świadczy o tem Brześć. Nie mógłby więc Adam uznać w Piłsudskim urzeczywistnienia swojej wieszczej kreacji.

Dzik. A któżto ów gatunek na ziemi naszej zaszczepił, hę? „Tu l'as voulu, George Dandin!“

Obwiepolski. Mickiewicz nie przewidział was! Was, coście ideał walki za prawa człowieka, za wolność ludów, za szczęście ludzkości, zapędzili w ślepy zaułek walki za klasowy interes proletarjatu. Was, rzekomych przeciwpanów, którzy, jak powiedziała Grossek-Korycka, zamiast śpiewać: „Nie będzie panów, ni sług!“ — w swoim djabelsko Czerwonym Sztandarze śpiewacie: „Panami wówczas będziem my!“ Jużcić, nie proletarjat, który durzycie panowaniem, lecz wy, jego przywódcy!

d. c. n. *X. Charszewski.*

Wolnomularstwo a Polska w dobie dziejowe przed rewolucją francuską.

Ostatnie lata swoich studjów poświęciłem ciekawemu zagadnieniu genezy wolnomularstwa europejskiego. Pomocą w tym względzie były mi obszerne publikacje najświeższej doby, w pierwszym zaś rzędzie — prace Peuckerta, Waite'a i Vulliaud'a o „Różokrzyżowcach" i t. p. Nie ograniczyłem się jednak do literatury drukowanej, ale sięgnąłem do najstarszych źródeł rękopiśmiennych, za które uważać można zarówno słynny „kodeks teologiczno-filozoficzny" stuttgarcki no. 23, jak i współczesny tamtemu traktat okultystyczny Pawła Grebnera: „Sericum mundi filum", znajdujący się w krajowej bibjotece drezdeńskiej, w spuściznie po Auguście Mocnym. Pierwszy z tych rękopisów zasługuje na baczniejszą jeszcze uwagę, zważywszy, że jest traktatem kabalistycznym i jako taki zawiera — pierwszy ze znanych nam dokumentów europejskich — symbolikę masońską Krzyża i Róży.

Nie wchodząc tu w doniosłe znaczenie kabalistyki żydowskiej dla całej kultury europejskiej i zaznaczając, że jej analiza i dzieje jej recepcji w łonie poszczególnych społeczeństw chrześcijańskich stanowią już w nauce europejskiej przedmiot wszechstronnych studjów, stwierdzić należy tylko, że geneza nowoczesnych stowarzyszeń tajnych została w dużej mierze wyświetlona przedewszystkiem dzięki badaniom niemieckiego historyka masońskiego, Ludwika Kellera. Na podstawie wspomnianych badań ustalić można, że współcześnie z recepcją Kabały żydowskiej przez humanistów włoskich, powstała na półwyspie apenińskim pierwsza sieć stowarzyszeń tajnych i że stąd, wedle konkretnych danych, jęła promieniować wiedza tajna na północ, w pierwszym zaś rzędzie do Niemiec.

W tradycji masońskiej utrzymuje się wersja, że ukształtowanie się pierwotnego wolnomularstwa zbiegło się chronologicznie z wielkim procesem reformacyjnym. Nie mówiąc nawet o zainteresowaniach okultystycznych takiego Lutra, Melanchtona czy Reuchlina, na których stwierdzenie istnieją znowu konkretne dane — wystarczy podnieść, że w poszczególnych środowiskach reformacyjnych, muszących się jeszcze liczyć z wagą czy przewagą pierwiastka katolickiego, jęły się tworzyć organizacje tajne o charakterze a nawet o symbolice już masońskiej.

Najznamienitszą bez wątpienia organizacją tajną niemiecką w stuleciu XVII-tem był t. zw. „Zakon Palmowy" („Palmenorden"). Do poznania jego istoty i składu osobowego posiadamy wystarczającą, a zbyt mało dotąd wyzyskaną literaturę. Z jej zestawienia wynika, że „Zakon", jakkolwiek w ukrytych swoich dążnościach mający cele polityczno-religijne na oku, w zewnętrznym swoim ustroju przybrał, wzorem akademij humanistycznych włoskich, skąd się wywodził, charakter towarzystwa literackiego pod znaną skądinąd nazwą „Fruchtbringende Gesellschaft".

Chodziło mi tutaj oczywiście o wysnucie z faktów możliwego wpływu „Palmenordenu" i pokrewnych mu związków na sprawy polskie. Skonstatowałem, że zainteresowanie się niemi w okultystycznych środowiskach protestanckich istniało oddawna. Nie mówiąc o cytowanym rękopisie stuttgarckim, który nawiązuje do rzekomych tradycyj wiedzy tajnej u Krzyżaków, stwierdziłem też, że ściślej związany z Polską traktat Grebnerowski wiele stosunkowo miejsca poświęca obsadzeniu tronu pol-

skiego z punktu widzenia interesów protestanckich, grożąc Polsce już w końcu stulecia XVI-go opłakanemi następstwami, jeżeli do wskazówek okultystów protestanckich się nie zastosuje.

Wiek XVII-ty przyniósł w tym zakresie — rzec można — szereg realizacyj, na wyświetlenie których udało mi się też zebrać sporo poszlak i dowodów. Już skład personalny „Palmenordenu" poucza nas, że w organizacji tej spotykało się ze sobą wiele najwybitniejszych osobistości danej epoki. Należał więc do „Zakonu" i kanclerz szwedzki Oxenstierna i „wielki elektor" Fryderyk Wilhelm brandenburski i — „last but not least" — Karol Gustaw szwedzki, który w „zakonie" występuje jako „Wzniosły z wysoko pnącym się słonecznikiem". Jeżeli do faktu kooperacji tajnej takich ludzi dodamy drugi, a to inspiratorstwo duchowe Komenjusza, którego postać ma wszelkie cechy łącznika pomiędzy stowarzyszeniami tajnemi w Anglji i na kontynencie, jeżeli uwględnimy jego dwuznaczną rolę polityczną w przededniu wojen szwedzkich, łatwo nam przyjdzie zrozumieć sens głębszy tezy Konopczyńskiego, a mianowicie, że zamierzony wtedy rozbiór Polski był spiskiem protestanckim, kierowanym ręką Cromwella — my zaś dodamy — przy udziale wytężonym wszystkich tych tajnych wpływów, których centrala znajdowała się wówczas w rzeczywistości pomiędzy Holandją a Londynem.

Obsadzenie tronu polskiego i w późniejszych latach nie przestaje być przedmiotem zainteresowania stowarzyszeń tajnych. Mamy na to dowód w akcji Leibnitza w latach 1668/9 na rzecz kandydatury palatyna Filipa-Wilhelma neuburskiego, Leibnitz bowiem jest w tym czasie sekretarzem towarzystwa alchemicznego w Norymberdze, które stanowi poprostu filję „Zakonu Palmowego". W Norymberdze również rozwinęło się w ciągu stulecia XVII-go inne stowarzyszenie o charakterze także pozornie literackim, „Zakon Kwiatowy" („Blumenorden"), o zakroju podobnym do „Palmowego", a związany w każdym razie z tym ostatnim przez osobę swojego założyciela. Otóż do „Blumenordenu" należał, jak stwierdziłem, okultysta Jan Wilhelm Petersen, który odegrał interesującą rolę w przeddzień elekcji Augusta II-go, podsuwając zabobonnemu elektorowi odpowiednio przekształcony, dla widoków tej elekcji jego polskiej, znany nam już rękopis Grebnerowski.

August Mocny jest wogóle jednym z najbardziej praktykujących kabalistów na tronach europejskich. Otacza się alchemikami, utrzymuje kontakt z kabalizującym światem żydowskim, słucha wróżb astrologicznych i geomantycznych, liczy się poważnie z zapowiedziami rękopisu Grebnerowego. Jeżeli dodamy do tego wielką jego zależność od kapitałów finansjery obcej, wszakże elekcja jego została jawnie niemal sfinansowana przez domy bankowe Berenda Lehmanna i Wertheimera, to otrzymamy nową sylwetkę władcy, tak niebezpiecznego dla interesów polskich.

Konsekwencje skomplikowanej psychiki Augustowej dojrzewały w ciągu całego panowania, a objawiły się pod jego koniec morderczym dla Polski planem. Zamachy króla na całość terytorjalną Polski były już znane i badaczom dawniejszym, uszedł przecież ich uwagi szczegół nader ważny a ujawniony nie tak dopiero dawno przez jednego z badaczy saskich. Okazało się, że w okresie dojrzewania królewskiego planu rozbiorowego pomiędzy Saksonją a Prusami i wtedy, kiedy polityka zagraniczna sasko-polska koncentrowała się faktycznie w ręku jednego z najprzedniejszych ówczesnych masonów, premjera Manteuffla, powstała

w początku roku 1728 w Dreźnie loża dworska, która zarazem otworzyła filję swoją i w Berlinie. Loża ta, do której należeli i August Mocny i Fryderyk Wilhelm I i późniejszy Fryderyk II i Manteuffel, miała charakter niektórych innych wczesnych lóż niemieckich a rytuał, podobnie jak w „Zakonie Palmowym", żartobliwie pijacki, dla którego to powodu nosiła miano „Société des antisobres". Z punktu widzenia studjów nad wolnomularstwem najbardziej interesującą jest pieczęć tej loży, która przedstawia zespół figur okultystycznych, kulminujących w postaci krzyża z wpisaną w środek jego różą. Tą to Różokrzyżowcową pieczęcią pieczętowała loża drezdeńska korespondencje swoje z Berlinem w tak złowrogim dla spraw polskich momencie.

I w następnym okresie, panowania Augusta III., nie maleją w zakresie nas obchodzącym wpływy pruskie. Przeciwnie, z wstąpieniem na tron wolnomularza tej miary, co Fryderyk II, wpływy wymienione nowemi poczynają posługiwać się narzędziami. Ulega im Brühl, pozostający w stałym kontakcie z przebywającym wówczas w Berlinie Manteufflem, na gruncie zaś magnacko-szlacheckim szczepi je Andrzej Mokronowski, piastujący godność kuchmistrza nadwornego króla pruskiego, przyczyniający się do zerwania wpływami pruskimi pierwszego za Augusta III., a tak ważnego sejmu grodzieńskiego, równocześnie zaś wysługujący się mało zbadanej, a doniosłej w skutkach, konspiracji światowej, jaką był t. zw. „sekret królewski" Ludwika XV.

Jeżeli w pierwszym okresie formacyjnym lóż polskich, w dobie konfederacji dzikowskiej, opinja narodowa przeciwstawiała się mniej lub więcej świadomie tajnej akcji orgauizacyjnej — świadczą o tem m. i. badania Kraushara — to w okresie drugim, okresie Mokronowskiego i Mniszchów, powstają istotnie pierwsze loże polskie, loże o charakterze już politycznym, ulegające wpływom nietylko francuskim, jak się dotąd przeważnie mówiło, ale w równej przynajmniej mierze angielskim i pruskim. W takim stanie rzeczy zastaje je reorganizacja stanisławowska. Reorganizacji tej dokonywa szereg ludzi, bądź związanych ze sobą osobiście, bądź przeciwnie, skłóconych politycznie: przyczynia się do niej król Stanisław-August, brat-Różokrzyżowiec obrządku niemieckiego, praktykujący alchemik-kabalista; kieruje reorganizacją zrazu przyjaciel królewski, Moszyński, autor ciekawego memorjału dla króla o genezie masonerji światowej z września 1781 r.; zabiegają około przetwarzania się masonerji polskiej, w rozbieżnych nieraz ze sobą kierunkach, cudzoziemcy jak Toux de Salvert(e), Heyking, Glayre i wielu jeszcze innych emisarjuszy międzynarodowego wolnomularstwa, zajmujących wielce nieraz wpływowe u nas stanowiska państwowe. Po upadku konfederacji barskiej, która w momentach przełomowych również okazała się podatną na polityczne wpływy masońskie (porównaj badania Forsta-Battaglii!) i po pierwszym rozbiorze następuje ostateczna reorganizacja masonerji polskiej, przyczem do wpływu na loże polskie dochodzi minister pruski Haugwitz. Loża, do której należy król, schodzi się wtedy w lokalu zboru ewangelicko-augsburskiego, wielki zaś mistrz Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego, Ignacy Potocki, jedzie wkrótce po złożeniu tej godności do Monachjum, iżby się tam naradzać z miejscowymi „Illuminatami" najskrajniejszego społeczno-politycznego kierunku masońskiego, wcielonego w lożę „Théodore au Bon Conseil".

O tem, że polityką Sejmu Czteroletniego kierowała „Niewidzialna Rada Tajna", powiedział nam świeżo Askenazy.

Kaz. Mar. Morawski

Walka o cywilizację

Czem jest cywilizacja?

Na pytanie to należało-by odpowiedzieć:

Są to warunki moralne i intelektualne najbardziej sprzyjające moralnemu i intelektualnemu życiu człowieka.

Cywilizacja nie jest rzeczą żywiołową, nie jest rzeczą stałą, nie jest rzeczą niezniszczalną.

Przyczyny jej są wielorakie i zależą od rasy, od ziemi, od klimatu, od rządu, od religji.

Jest ot kapitał, jaki posiadają wszystkie narody, lub posiadają go mało.

Pierwszym obowiązkiem człowieka cywilizowanego jest znać swe zobowiązania wobec społeczeństwa, które umożliwiło cywilizację. Naczelnem zobowiązaniem jest bronić jej. Albowiem cywilizacja jest przedmiotem zbytku, przeto wzbudza zawiść.

Niemasz jednostki izolowanej, jak fałszywie i błędnie twierdzi Rousseau. Rzeczą realną jest stosunek człowieka do człowieka, a przyczyną tego jest pociąg człowieka do człowieka.

W pewnych warunkach uczucia i idee mogą przemieniać ten pociąg w nienawiść. Jednakże jest pewnikiem, że człowiek nie może się obejść bez człowieka chociażby dla tego, aby miał kogo nienawidzieć.

Drugą zasadniczą właściwością człowieka jest jego nieposkromiona chęć ujarzmienia przyrody, to jest jego przemysłowość. Dąży on niepowstrzymanie do tego celu i nawet często ofiarowuje swe życie dla tego triumfu. „Zwierzę przemysłowe“ — oto definicja.

Potomkowie kosztują cywilizacji wypracowanej przez przodków, ich dziedzictwa. Przodkami naszej cywilizacji byli Grecy i Rzymianie. Spadek ich jest majątkiem żywym, ale służy tylko wtedy, gdy się zeń czerpie ciągle i nie zaniedbuje nigdy. Spadek ten zawiera tak zwane „humanitetes“ (uczłowieczenia).

Należy wiedzieć dwie rzeczy główne:

Pierwsze, jaką rzeczą zasadniczą jest uprawianie humanizmu.

Drugie, to wiedzieć, że demokracja polityczna jest wstecznictwem, barbarzyńskiem cofaniem się i zniszczeniem cywilizacji.

O to właściwie dzisiaj idzie wielki spór na świecie.

Wszystko inne od tego zależy, wszystko inne są to rzeczy małe, pochodne.

Niszczą cywilizację naszą Azjaci. Niszczą ją bolszewicy. Niszczą ją socjaliści ze swoim rabinem Marxem. Niszczy ją zarażona fałszywemi ideami inteligencja burżuazyjna. Niszczy ją instynkt brutalny żądz zwierzęcych człowieka.

Tyle wrogów, niestety, ma. A któż jej broni? Bohaterowie, heroici?

Ale czyż żyjemy w epoce heroicznej, t. j. takiej w której bohaterowie są przedmiotem uwielbienia i przykładem, za którym idą tłumy?

Nie, My żyjemy w czasie, w którym oklaskuje się histerycznie bohaterów, wyzyskuje się ich twórczość, ale się za nimi nie idzie.

Jest to czas demokracji, która dziś Aristidesa oklaskuje, a jutro go wypędzi.

Twarz tego kultu uwielbienia jest obłudna. Pod maską czci jest zawiść, a w najlepszym razie obojętność. Więc desperacja?

Kto wie. Niekiedy desperacja bywa sztychem w samo serce zła.

Civis.

Handel patryotyzmem

Demokracja polityczna prowadzi niechybnie do rzeczy najhaniebniejszej, to jest do handlu patryotyzmem.

Hasła patryotyzmu, niepodległości, godności narodowej i t. d., stają się towarem, za który „patryoci“, „niepodlegli“, „bohaterowie“ i t. p. wystawiają sobie rachunki bądź z kasy skarbu, bądź z kieszeni prywatnych.

Zdarza się tylko jeszcze jedna rzecz nikczemniejsza, a jest nią handel religją, bo zepsucie rzeczy najlepszej jest zepsuciem najgorszem.

Polacy lubią frazeologję, deklamację, aktorstwo (mamy też aktorów doskonałych).

Szkoda tylko, że nie odróżniają sceny od życia serjo i ciągle im się zdaje, że grają w teatrze.

Teatr jest rzeczą przyjemną, bardzo przyjemną, ale ciągłe uprawianie tego sportu, nie zapewni ani bezpieczeństwa i trwałości państwu, ani narodowi pomyślności.

Wprawdzie Cezarowie rzymscy dawali ludowi c i r c e n s e s, to jest igrzyska, ale dawali i p a n e m, to jest chleb.

Chleb ten był jednak przywożony z Afryki, z Sycylji, z Egiptu, dostarczany pracą niewolników.

Polska nie jest w tym imperatorsko-swiatowładczym stanie, w jakim był Rzym przed powszechnym upadkiem.

Chleb u nas na scenie nie urodzi się. Trzeba nań zapracować i to ciężko.

Przedstawienie handelku patryotycznego na scenie, w powieściach, w studjach — czeka na polskiego Balsaca, i wogóle może być wybornym pokarmem estetycznym dla ducha lubiącego żyć pod słońcem prawdy.

Można śmiać się razem z Fredrą, z Moljerem, ale ci mądrzy ludzie nie żyli jeszcze w środowisku, gdzi demokracja stała się już światowładczą.

Żaden Tortuff Moljerowski nie może iść w parze z obłudnikiem demokratycznym, robiącym interes na krwi i na duchu narodu, t. j. na patryotyźmie.

„Handełes“ oto prawdziwa nazwa współczesnego „demokraty“. W taki sposób żydzi przyłożyli swoją duchową pieczęć na najświętszych uczuciach ludzi.

„Królestwo to chwalebnie zginie“, pisze Skarga w kazaniu Sejmowem — nadchodzi „dymokracja“. Dym-cywilizacja ulatuje z „dymem“.

Radja będą szerzyły głupotę powszechną, zrównanie w głupocie. Aeroplany będą przewoziły bandytów, idjotów i warjatów.

To jest przykre, jeżeli nie tragiczne, że słowa Skargi w 1600 roku nie pomogły nic, nie zatrzymały upadku w biegu.

Reg.

ANGOLA.

Angola... Nazwa ta od niejakiego czasu coraz częściej, i częście odbija się echem nietylko w prasie. Utworzyło się towarzystwo do poparcia emigracji polskiej do Angoli. Ludzie inteligentni, chłopi, bogaci i biedni nietylko myślą, ale gotowi są do zwinięcia swych interesów i wyjazdu do tej — tak różowo opisywanej krainy ciepła, nie tyle mlekiem, bo go tam niema, ile djamentami i złotemi interesami płynącej.

Dusimy się. Jest ciasno. Pragniemy przestrzeni. Duch tułaczki budzi się.

Nie wolno jednak z lekkim sercem odrywać ludzi, chociażby nawet od ciężkiej egzystencji, i rzucać ich na pastwę losu. Nie wolno nędzę ludzką wystawiać na żer spekulacji. Nie wolno przez złą organizację psuć markę Polaka.

Już urzędy emigracyjne widziały się zmuszone ostrzec przed wyjazdem rolników niezasobnych do Angoli. Tak samo należy ostrzec robotnika polskiego przed wyjazdem. Nie może on wpółzawodniczyć z murzynami, stojącemi jeszcze na bardzo nizkim stopniu rozwoju.

Natomiast nie należy odrzucić możliwości tych w przyszłości. Przystąpić do tego należy w sposób zupełnie odmienny.

Musimy naśladować narody, mające doświadczenie w sprawach kolońjalnych. Musimy wyzyskać placówkę tę z punktu widzenia eksportu naszego.

Przedewszystkiem poddać dokładnemu i szczegółowemu zbadaniu warunki obecne w Angoli. Sprawą tą zająć się muszą przedewszystkiem nasi technicy i kupcy. Możliwości eksportu naszych towarów są. Akcja w tym kierunku winna jednak iść ze strony prywatnej.

Byłoby przestępstwem przez wysuwanie jakichkolwiek celów politycznych, niweczyć możliwości gospodarcze.

Rząd powinien jednak nad całym tym ruchem mieć kontrolę i dbać, żeby do Angoli wyjeżdżali przedewszystkiem jednostki wartościowe, poważne, któreby dawały gwarancję, że wiadomości przez nich udzielane są zaufania godne. Optymistyczne artykuły o Angoli, ukazujące się w jednym z codziennych pism, są conajmniej nie na miejscu, a treść ich musi być przyjmowaną bardzo krytycznie.

A. de Mell.

Przyp. Redakcji.

Posiadane przez Redakcję naszą poważne wiadomości z Angoli zupełnie pokrywają się z powyższemi wywodami. Na wyjazd do Angoli dla biedaków jeszcze nie pora.

Książka X. kan. I. Charszewskiego „Palec Boży"

(Księgarnia Katolicka w Katowicach str. 34)

Jako streszczenie i uzupełnienie drukowanej przed kilku laty w „Pro Patria" większej pracy zasłużonego Autora X. kan. I. Charszewskiego p. t.: „O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach", (wydanej następnie w wydaniu książkowem), ukazała się praca tegoż Autora p. t.: „Palec Boży", zawierająca w wydaniu popularnem opis żadziwiających zdarzeń wynikłych na tle negacji wiary i publicznej obrazy Boga.

Polecamy tę ciekawą książkę wszystkim, a szczególniej tym którzy pierwszej pracy Sz. Autora nie znają. Red.

Figielki naszej biurokracji

Odczuwamy i cieszymy się z przywilejów wolności obywatelskiej dopóki nie zetkniemy się z naszemi urzędami.

Unikamy tego skwapliwie, lecz życie jest silniejsze od nas i nierzadko ten „papierek“ urzędowy jest potrzebny.

Śmiejemy się do rozpuku nad sketczami w ostatniej rewji „Morskiego Oka“, ilustrującemi sposób otrzymania paszportów zagranicznych; pękamy niemal ze złości jeśli operację przy zdobywaniu „papierka“ odczuwamy na własnej skórze.

Kwiatków takich jest dużo, bardzo dużo. Niedawno jeden z naszych czytelników doznał podobnej przyjemności.

Mając krewnego w Rosji Sowieckiej rozpoczął czytelnik nasz starania o przyjazd jego do Polski. Zażądali od niego oświadczenia, rejentalnie poświadczonego, iż przyjmuje krewnego tego na swoje utrzymanie.

Okazało się jednak, że poświadczenia rejenta nie wystarcza. Podpis rejenta musiał zaświadczyć Prezes Sądu, podpis Prezesa Sądu Ministra Sprawiedliwości, podpis Ministra Sprawiedliwości Minister Spraw Zagranicznych.

Zdawaćby się mogło, że robi się to jednocześnie. W rzeczywistości jednak trzeba odbyć wędrówkę, licząc rejenta, w czterech instancjach. Trzeba być w czterech urzędach, fatygować cały sztab urzędników, Prezesa Sądu oraz dwóch wice-ministrów.

Dla zalatwienia tego w ciągu dwóch dni trzeba stracić około 8 godzin. No, i oczywista rzecz, w każdej instancji—znaczek stemplowy, pieczątka, numerek i t. d.

Czyż rzeczywiście jesteśmy tak bogaci, że możemy pozwolić sobie na tak kosztowną procedurę? Czyż nie wystarczyłoby, żeby podpis rejenta, jeśli chodzi o stosunki zagraniczne, poświadczyło bezpośrednio Ministerstwo Spraw Zagranicznych?

Bo jeśli np. rejent angielski w Londynie sporządza akt, a ten ostatni ma być przedstawiony w Polsce, to zgodność podpisu r e j e n t a stwierdza Polski Konsulat Generalny. A zdawałoby się, że w Londynie anglicy mają i Prezesa Sądu i Ministerstwo Sprawiedliwości i Foreigne Office.

Coś jednak tym biednym anglikom widać zamroczyło w głowie, że nie domyślili się do takiej hyperkombinacji jak u nas.

I znowu przed oczami staje „Morskie Oko“ z Walterem nieprzezwanie wyjmującym i wkładającym z powrotem do tego samego dołka kamyczek..., jako symbol pracy. Więc to jest nasza Polska rzeczywista rzeczywistość?

Ale nie koniec jeszcze z historją o „papierku“, o którym pisaliśmy wyżej.

Oczywiście i piąty urząd, t. j. Urząd Skarbowy ma w tej sprawie głos.

Okazuje się więc, iż podobne oświadczenie, że ktoś będzie utrzymywał osobę bliską lub krewnego — jest z o b o w i ą z a n i e m i w myśl § 114 Ustawy Stemplowej opłacone być musi stemplem w odpowiedniej wysokości.

Może ktoś naiwny powie: przepraszam, a może (co jest najprawdopodobniejsze) osoba, o którą chodzi, nie otrzyma pozwolenia wyjazdu?

Niema mowy trzeba płacić!

No oczywiście od sumy równoznacznej łożonej na utrzymanie.

Więc bądź teraz, nieszczęsny obywatelu, „zeznając pod odpowiedzialnością karną prawdziwe dane“, prorokiem i odpowiedz na pytania:

1) ile lat będzie żyła dana osoba? 2) czy i kiedy wyjdzie zamąż? i 3) ile rocznie będzie kosztowało jej utrzymanie?

Odpowiedź na te pytania, dalibóg, mógłby chyba jedynie dać sam autor naszej ustawy stemplowej.

Z. W-ski

Przyczyny naszego upadku

W codziennej prasie prowincjonalnej (stołeczna milczy) znajdujemy ciekawe zestawienia zarobków naczelnych władz banków prywatnych oraz skartelizowanych naszych przedsiębiorstw przemysłowych, jako to: węglowych, cukrowych, żelaznych, naftowych, przędzalniczych i t. d.

Pobory miesięczne w wysokości zł. 100.000 miesięcznie (co wynosi jeden miljon dwieście tysięcy rorcznie) dla czołowych stanowisk w tych przemysłach uważane są za normalne.

Mniejsze „płotki“ dyrektorskie pobierają od 20.000 do 30.000 zł. miesięcznie, zaś statyści naszej bankowości i naszego ciężkiego przemysłu (członkowie rad nadzorczych) pobierają rocznie do 100.000 złotych.

Skąd tak wielkie sumy mogą być wypłacane?

Wszystkie one są rok rocznie ściągane z całego społeczestwa w wygórowanych cenach surowców i wyrobów przemysłowych oraz w lichwiarskich zyskach finansujących ten przemysł banków.

Jedno z pism prowincjonalnych wylicza, że sam przemysł cukrowniczy wyciska corocznie ze społeczeństwa, poza normalnemi zyskami, do 180 miljonów złotych.

Jeżeli doliczymy do tej sumy nadmierne lichwiarskie korzyści karteli pozostałych, jak: naftowego, węglowego, cementowego, żelaznego i innych, oraz nadmierne korzyści tajnych i jawnych istniejących u nas zmów handlowych, to nie będziemy w błędzie jeżeli określimy nadmierne zyski tych wszystkich naszych karteli na kwotę 2 i pół do 3 miljardów złotych.

Taki dalszy wysoce niesprawiedliwy, przez żadne ustawodawstwo nieregulowany podział zysków społecznych jest właściwie zorganizowanym w nowoczesny sposób rabunkiem i musi zniszczyć nas do reszty.

Wobec tego, że poprzednie i ostatnie wybory finansowane były przez nasze kartele przemysłowe (brała dużo Sanacja, brała mniej Opozycja) to można być pewnym, że dopóki system demokratyczno-liberalny i związane z tem systemem przekupstwo polityczne będą u nas istniały, staczać się musimy ekonomicznie coraz niżej, aż skończy się ten stan katastrofą od wewnątrz lub od zewnątrz.

Polacy są narodem naiwnym, który nawet nie widzi w jaki sposób podcinana i niszczona jest ich egzystencja.

H. O.

Redaktor i Wydawca: **Henryk Olszewski** (Red. przyjmuje od 1—2 p. p.)

Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Organizacje akad. i społecz.—bezpłatnie

Składano w druk. „Reduta“ Warszawa, Traugutta 3, tel. 640-39.

Odbijano w druk. p. f. „LECH“ Warszawa, Koszykowa 33.